

Tożsamość metamorfomaga

Harry uznał, że najbezpieczniej będzie aportować się na Grimmauld Place numer dwanaście. W końcu o istnieniu domu wiedzieli jedynie członkowie Zakonu Feniksa, więc aurorzy raczej nie byłoby w stanie tutaj dotrzeć. Kiedy więc kula ognia pojawiła się niespodziewanie w salonie dawnego domu Blacków, Charlie Weasley aż wrzasnął z przerażenia. Akurat czytał gazetę, kiedy w jego domu znikąd pojawił się Harry wraz z piątką dzieciaków.

— Cieszę się, że udało ci się nawiać, Harry — zaczął napiętym głosem, gdy tylko przywitał się ze wszystkimi — ale nie możesz tutaj zostać. Aurorzy nałożyli namiar na wszystkich członków naszej rodziny, w tym na mnie i Jerry'ego. Tak dowiedzieli się o Grimmauld Place dwanaście.

Harry westchnął ciężko.

— Muszę gdzieś się ukryć i pomyśleć na spokojnie, co robić dalej — stwierdził sucho.

— Nora, Dziupła, Muszelka, dom Andromedy Tonks. Wszystkie te miejsca są spalone — przyznał Charlie. — Ministerstwo włożyło dużo wysiłku w to, żeby nikt z nas nie mógł ci pomóc.

— Jak źle, że nie docenili dzieciaków — zakpił James, a Fred wyszczerzył do niego zęby.

W czasie gdy Charlie upewniał się, że aurorów, póki co, nie ma w pobliżu, chłopcy zeszli do kuchni coś zjeść. Harry wziął szybką kąpiel i przebrał się w czyste ubranie, które podarował mu Charlie. Gdy wrócił do salonu, Rose usiadła obok niego i się nie odzywała. Sprawiała wrażenie mocno zamyślanej.

Harry zaczął gorączkowo rozmyślać, gdzie mógłby się ukryć na kilka najbliższych dni. Żadne z miejsc które przychodziło mu

do głowy, nie wydawało się jednak dość bezpieczne. Poirytowany wstał po chwili z kanapy i podszedł do Płomyka, który siedział na kominku.

Od razu zauważył, że ptak wygląda już bardzo staro. Zaczął zastanawiać się, czy aby zdąży deportować się z Grimmauld Place zanim feniks ponownie stanie w ogniu i odrodzi się jako piśkę. Poglaskał ptaka czule po główce. Feniks zatrzepotał skrzydłami i zmrużył oczy.

— Domyślasz się wujku, kto mógł zrobić cię w to wszystko? — zapytała w końcu Rose. — Może jakiś śmierciożerca? Albo ktoś, kogo przymknąłeś, gdy pracowałeś jako auror?

Nagle Harry przypomniał sobie szaleńczy głos, który słyszał w swojej głowie, podczas pobytu w Azkabanie. „Zemsta jest taka słodka... Zrobił, jak obiecał... Dzięki niemu tutaj jesteś...” Czy to możliwe, żeby te słowa nie powstały w jego głowie, a tak naprawdę usłyszał je od kogoś innego? Może wypowiedział je ktoś, kto był zamknięty w celi obok? Ktoś, z kim metamorfo-mag podzielił się szczegółami swojego cwanego planu, kiedy sam był zamknięty w Azkabanie.

— Możesz mieć rację, Rose — przyznał sucho, kiedy spostrzegł pełne napięcia spojrzenie córki Hermiony.

Odsunął się od Płomyka i wyszedł na korytarz, gdzie wpadł na Charliego.

— Na razie jest czysto — stwierdził z ulgą gospodarz. — Ale to tylko kwestia czasu, zanim aurorzy znowu tutaj zajrzą. Poza tym, dzieciaki powinny jak najszybciej wrócić o Hogwartu.

Harry już miał coś odpowiedzieć, ale na korytarz natychmiast wparowali James, Fred i Albus.

— Nie ma mowy! — oburzyli się.

— Charlie ma rację. Nie mogę was narażać — oznajmił z troską Harry, spoglądając na synów. — Musicie wrócić do szkoły.

James poczerwieniał na twarzy.

— Gdyby nie my, tato, nadal tkwiłbyś w Ministerstwie — zaczął z wyrzutem.

— Albo już by cię ukatrupili, wujku — dodał z wyrzutem Fred.

— Chcemy doprowadzić tę sprawę do końca! — rzekł stanowczo Albus, a James i Fred żywo go poparli.

— Przyda ci się nasza pomoc, wujku — stwierdziła z naciskiem Rose, wchodząc nagle do korytarza.

Harry był w kropce. Z jednej strony martwił się, że wciąga dzieciaki w poważne tarapaty. Z drugiej zaś rozumiał je doskonale. Sam kiedyś miał tyle lat, co one i doskonale pamiętał, jak dorośli starali się wtedy za wszelką cenę trzymać go z dala od ważnych spraw, chociaż tak naprawdę on, Hermiona i Ron wiele z tych spraw załatwili lepiej niż ci dorośli.

— No dobrze. Razem będzie nam różniej — przyznał w końcu, a Charlie wywrócił oczami, wyraźnie poirytowany tą decyzją.

— Naprawdę uważam, że powinni wrócić do Hogwartu. Ktoś w końcu zauważy, że ich tam nie ma — stwierdził z naciskiem.

— Nie chcę nawet myśleć, co zrobi Ministerstwo, jeśli dowie się, że dzieciaki ci pomogły.

— Nikt się nie dowie — odparł z zadowoleniem Fred. — Skonfundowaliśmy panią Pomfrey. Zamknęła skrzydło szpitalne z powodu epidemii grypy i jest przekonana, że każde z nas jest jej pacjentem.

Harry i Charlie popatrzyli na niego z niedowierzaniem, unosząc brwi.

— To pomysł Rose — przyznał z dumą Albus, a Rose uśmiechnęła się nieznacznie.

— Pomfrey nie wpuści nikogo na salę szpitalną, nawet jeśli sam dyrektor będzie próbował się tam dostać — zapewniła ich z wyraźnym zadowoleniem.

Harry spojrzał na nią z czułością. Tak bardzo przypominała

mu teraz Hermionę. Był pod naprawdę olbrzymim wrażeniem tego wszystkiego, co dzieciaki zrobiły, żeby uratować mu skórę.

— Dobrze, że profesor Hornet nauczył nas zaklęcia Confundus — zaśmiał się Fred, a Harry'ego nagle olśniło.

— Hornet! — zawołał wprawiając pozostałych w osłupienie.
— No jasne! Erwin ma przecież dom w Londynie!

Przypomniawszy sobie jak przed laty odwiedził Erwina ze skrzaktem Mamrotkiem. Jego dom znajdował się w bardzo obskurnej dzielnicy. Tam z pewnością nikt nie będzie szukał Harry'ego!

— Już wiem, gdzie się ukryjemy — oznajmił z zadowoleniem.
— Dockland Street piętnaście. Jestem pewien, że Erwin nie będzie miał nam tego za złe!

Szansa na bezpieczne schronienie na nowo rozbudziła w Harrym nadzieję, że uda mu się coś wymyślić i oczyścić siebie z zarzutów, zanim ponownie wpadnie w łapska aurorów. Zaraz po szybkim obiedzie wraz z dziećmi stłoczył się w salonie.

— Nie możemy dłużej zwlekać — przyznał. — Lada moment feniks może spłonąć, a wtedy nie ruszymy się stąd przez kilka dni!

Chłopcy i Rose spojrzeli po sobie i chwycili go za ramiona.

— Charlie, pogadaj z Michael'em Cornerem. Niech sprawdzi, czy w ciągu ostatnich miesięcy ktoś opuścił Azkaban, lub z niego zwiął. Ktoś, kto w jakikolwiek sposób może być ze mną powiązany — poprosił szwagra na pożegnanie i sekundę później wraz z dziećmi zniknął w kuli ognia, która momentalnie wyparowała, pozostawiając po sobie kłębki dymu.

Sekundę później kula ognia zmaterializowała się na obskurnej ulicy Dockland. Kiedy zniknęła, Harry ujrzał niewielki, zapuszczony dom Erwina. Chłopcy z obrzydzeniem rozglądali się na wszystkie strony, trzymając różdżki w pogotowiu. Na szczęście nikogo nie było w pobliżu.

— Kto chciałby mieszkać w tak okropnym miejscu? — spyta-

ła retorycznie Rose, kiedy zauważyła wulgarne napisy na ścianach sąsiednich budynków.

— Tato, zobacz na Płomyka! — zawołał nagle Albus, a kiedy Harry obrócił się w jego stronę, spostrzegł pisklę feniksa siedzące na ramieniu Jamesa.

— Nie martw się. Urośnie — odparł. — Dwukrotnie teleportował dziś dużą grupę ludzi. To bardzo go wyczerpało. Będzie potrzebował kilku dni na odpoczynek. Za dwa, góra trzy dni znowu będzie pięknym, płomiennym ptakiem.

I podszedł ostrożnie pod drzwi domu opatrzonego numerem piętnaście. Rose i chłopcy byli tuż za nim.

— Ale fajna! — zawołał z entuzjazmem Albus, kiedy zauważył kołatkę w kształcie otwartego dziobu hipogryfa.

Pełne napięcia spojrzenia pozostałych natychmiast go uciszyły. Harry wyciągnął różdżkę w kierunku zamka od drzwi.

— *Alohomora* — mruknął i chwycił klamkę, otwierając szeroko drzwi. Ich oczom ukazał się długi, zaniedbany korytarz, którego ściany wyłożone były odklejającą się w wielu miejscach tapetą. Henry już miał wejść do środka, kiedy Harry w ostatniej chwili zagroził mu przejście ręką.

— Nie tak szybko. Pamiętaj, że to dom Erwina. Nie bez powodu do otwarcia drzwi wystarczyła zwykła *Alohomora*.

I jednym machnięciem różdżki wyczarował kilka ćwierkających ptaszków, które posłał w głąb domu. Gdy tylko wleciały na korytarz, stanęły w ogniu, co mocno wstrząsnęło dziećmi. Harry zdjął pośpiesznie zaklęcie ochronne, które blokowało przejście i użył zaklęcia *Homenum revelio*.

— No dobra. Teraz jest bezpiecznie — stwierdził z ulgą, kiedy upewnił się, że w domu nikogo nie ma. — Właźcie do środka.

Po chwili stanęli w niewielkim saloniku o obskurnych ścianach, które obwieszane były setkami zegarów. Wszędzie roznosił się odór stęchlizny. Albus, Henry i Rose zaczęli z podziwem

przyglądać się kolekcji Erwina. James i Fred szybko gdzieś zniknęli. Harry był pewien, że poszli pomyszkować. Wyczarował żerdź dla Płomyka i posadził go na niej, czule głaszcząc ptaka po główce. Feniks zmrużył oczka i przytulił się do palców Harry'ego.

— Trochę tu brudno — stwierdził, rozglądając się po salonie — ale przynajmniej jesteśmy bezpieczni.

I opadł na kanapę, wyraźnie zmęczony ostatnimi przeżyciami.

Przez dwa kolejne dni Harry zachodził w głowę jak odkryć, kim tak naprawdę jest metamorfomag, który wrobił go w morderstwo. Liczył na to, że Michaelowi Cornerowi uda się ustalić coś, co będzie dla niego dobrą wskazówką. Niestety kiedy Charlie przesłał patronusa na Dockland Street piętnaście, okazało się, że nikt w ostatnim czasie nie wyszedł z Azkabanu. Nie było też żadnej ucieczki.

— *Kilka miesięcy temu zmarło dwóch więźniów, ale to wszystko* — zakończył donośnym głosem patronus i momentalnie rozplynał się w powietrzu.

Ponieważ nikt nie miał pomysłu, co robić dalej, Rose zagoniła chłopców do sprzątanía. Odetchnęli z ulgą, kiedy pokazała im kilka prostych zaklęć porządkowych. Dzięki ich wysiłkom, w domu zrobiło się całkiem przyjemnie, a odór stęchlizny nie był już tak bardzo wyczuwalny. Porządkując pokoje na górze, Albus i Henry odkryli w jednym z nich pomieszczenie, które było magicznie zamknięte. Wyraźnie zaciekawieni tym, co może znajdować się w środku, pokazali je Jamesowi i Fredowi. Obaj długo kombinowali jak je otworzyć. Z pomocą przyszedł im w końcu Harry.

— Widzicie tę włochatą dłoń zamiast klamki? Wystarczy ją podrapać, ale tak żeby nie zdażyła was chwycić — wyjaśnił chłopcom, wyraźnie rozbawiony ich zmaganiem.

Albus wyciągnął więc różdżkę i podrapał jej końcem wewnę-

trzną stroną dłoni. Włochate palce natychmiast zacisnęły się na różdżce, ale kiedy wyczuły, że nie jest to ludzka dłoń, puściły. Albus cofnął się. Włochata dłoń złożyła palce, pozostawiając tylko środkowy.

— Nieźle! Chcę taką w drzwiach do mojego pokoju! — zawołał z zachwytem James, a Harry obdarzył go pobłażliwym spojrzeniem.

Drzwi do tajemniczego pomieszczenia otworzyły się, ukazując ciemne, niewielkie wnętrze.

— To chyba komórka na miotły — oznajmił Henry, zaglądając do środka.

Nagle po pokoju rozprzestrzenił się nieprzyjemny, duszący smród zgnilizny. Zupełnie jakby w komórce dawno temu coś zdechło i nikt od tamtego czasu nie usunął niestety ciała.

— *LUMOS!* — zawołała pospiesznie Rose, zatykając nos dłonią, a jej różdżka momentalnie rozświetliła niewielkie pomieszczenie, ukazując coś długiego, co leżało bezwiednie na posadzce. Coś, co sprawiło, że Rose zapiszczała z przerażenia i uskokczyła na bok, niczym zając. Albus, Henry, James i Fred na widok ciała leżącego w komórce pobladli na twarzach, z trudem powstrzymując odruchy wymiotne. Cofnęli się od drzwi z klamerkami na nosach, chowając się za plecami Harry'ego.

— To Hornet! Erwin Hornet! — zawołał z niedowierzaniem Harry, kiedy, wstrzymując oddech, pochylił się nad rozkładającymi się zwłokami i natychmiast rozpoznał charakterystyczny, haczykowany nos.

— No to chyba już wiemy, kogo ten oszust udaje na co dzień — odrzekł zduszonym głosem James.

— Biedny profesor Hornet — wymamrotała niemal płaczem Rose. — Był taki miły. Obiecał, że nauczy mnie zaklęcia patronusa.

— W zasadzie to obiecał ci to ten, kto go udaje — zauważył

celnie James, a Rose westchnęła.

Harry czuł się tak, jakby dostał obuchem w tył głowy. Widok gnijącego ciała niemal wywrócił mu żołądek na lewą stronę. Nie mógł uwierzyć, że jego dawny kompan nie żyje. Ten, który wprowadził go w tajniki pracy aurora i pomógł mu przy wielu sprawach, na początkach jego kariery w Ministerstwie Magii. Dzieciaki były równie mocno wstrząśnięte. Wszyscy zeszli więc do salonu, żeby nieco się uspokoić. Zajęło im to dobrą godzinę.

— Musimy jak najszybciej dopaść tego gnoja — stwierdził dosadnie James, kiedy skończyli ubolewać nad strasznym losem Erwina Horneta i uznali, że czas zacząć działać. — Wiemy, kim jest w Hogwarcie, więc nie będzie problemu, żeby go dorwać!

— W każdej chwili może zmienić się w kogoś innego — zauważył natychmiast Harry. — Musimy wykorzystać element zaskoczenia. On nie wie, że my wiemy.

— Po prostu wpadnijmy do klasy obrony przed czarną magią i walnijmy w niego jakąś paskudną klątwą, zanim sięgnie po różdżkę — zaproponował ze złością Fred, a pozostali chłopcy z entuzjazmem go poparli.

— Mam lepszy pomysł — przyznała tajemniczo Rose, a Harry obdarzył ją pełnym zaciekawienia spojrzeniem.

Kiedy Rose przedstawiła im swój plan działania, wszyscy byli nim zachwyceni. Harry nie mógł wyjść z podziwu, jak trzeźwo i rozsądnie potrafi myśleć Rose w tak trudnych okolicznościach.

— Mama byłaby z ciebie dumna — przyznał z zachwytem, co bardzo ucieszyło dziewczynkę.

Nie było czasu do stracenia. Trzeba było działać, zanim aurorzy dorwą Harry'ego. Na szczęście Płomyk doszedł już do siebie i mogli bezpiecznie aportować się bezpośrednio do Hogwartu. Zgodnie z pomysłem Rose, przenieśli się więc do gabinetu Harry'ego. Albus i Henry pobiegli natychmiast do dyrektora, żeby opowiedzieć mu o wszystkim. James i Fred otrzymali specjal-

ne zadanie, które wyraźnie ich ucieszyło. Mieli zakraść się do magazynku Laury Meadows i wykraść odrobinę veritaserum.

— Tylko nie dajcie się złapać! — zawołał za nimi Harry, gdy tylko wybiegli z jego gabinetu.

Rose spojrzała na niego w napięciu. Wyglądała na nieco przestraszona tym, co za chwilę miała zrobić.

— Jesteś pewna, że dasz radę? — spytał z troską Harry, a dziewczynka natychmiast przytaknęła.

— Przecież będziesz obok, pod peleryną-niewidką, wujku — stwierdziła takim tonem, jakby samą siebie starała w ten sposób uspokoić.

Harry wygrzebał ze swoje starego kufra pelerynę niewidkę i pospiesznie zarzucił ją sobie na grzbiet, momentalnie znikając. Rose ruszyła korytarzem na drugie piętro, co chwilę rozglądając się, czy ktoś ich nie śledzi. Harry kroczył tuż za nią. W dłoni ścisnął różdżkę. Czuł złość i ekscytację. Nie mógł doczekać się momentu, gdy wreszcie dopadnie oszusta. Ten gnój zapłaci za zabicie Erwina!, cieszył się w duchu.

— Panno Weasley, co panienkę do mnie sprowadza? — zdumiał się oszust udający Erwina, gdy tylko ujrzał Rose w drzwiach swojego gabinetu.

Rose natychmiast oblała się rumieńcem i zachichotała, starając się opanować drżenie rąk.

— Miałam nadzieję, że pokaże mi pan jak wyczarować patronusa, profesorze — wymamrotała sucho. — Podobno robi pan to doskonale — dodała zalotnym tonem, kiedy oszust zmierzył ją podejrzliwym spojrzeniem.

Harry stał obok skryty pod peleryną-niewidką, walcząc sam ze sobą. Miał wielką ochotę przywalić fałszywemu Erwinowi jakimś paskudnym zaklęciem prosto w gębę.

— No dobrze. Wejdz proszę, moja droga — powiedział przyjaźnie metamorfomag, otwierając szeroko drzwi i ruszając w

głąb gabinetu. Harry tylko na to czekał. Wskoczył do środka zanim Rose zamknęła za sobą drzwi. Stał pod ścianą, wiercąc oszusta nieprzyjemnym spojrzeniem.

— A ty przypadkiem nie chorowałaś na grypę? — spytał nagle fałszywy Erwin. — Pani Pomfrey mówiła mi, że leżysz w skrzydle szpitalnym.

Rose poczerwieniała na twarzy. Oszust zaczął się jej podejrzliwie przyglądać. Harry dostrzegł panikę w jej oczach. Zaczynała pękać.

— Tak. Leżałam. Ale już mi lepiej — wymamrotała kasłając, co nie zabrzmiało jednak zbyt przekonująco.

— Wiesz... może jednak przełożymy tę lekcję na inny dzień — zaproponował stanowczo oszust, wciąż podejrzliwie wpatrując się w Rose. Dziewczynka zaczęła się jąkać i dygotać na całym ciele. Harry uznał, że nie ma na co czekać. Pora działać.

— *PETRIFICUS TOTALUS!* — wrzasnął, celując różdżką w fałszywego Erwina, a promień zaklęcia uderzył w oszusta zanim ten zdolał choćby drgnąć. Sztywny jak deska, osunął się na fotel, wybałuszając oczy ze zdumienia.

— Niespodzianka — syknął jadowicie Harry, zdejmując z siebie pelerynę-niewidkę. — Mam cię wreszcie, gnoju!

Fałszywy Erwin pobladł na twarzy. Choć nie mógł wypowiedzieć słowa (ze względu na wciąż działające zaklęcie), na jego twarzy pojawiła się wyraźna panika.

— Wiemy już, że zabiłeś prawdziwego Erwina Horneta — wycedził z odrazą Harry. — Trzeba było lepiej ukryć jego ciało.

Rose nagle podskoczyła. Z korytarza za drzwiami dało się słyszeć odgłos zbliżających się kroków.

— To pewnie chłopaki — uspokoił ją natychmiast Harry.

Kiedy jednak drzwi do gabinetu otworzyły się, stanął w nich ktoś, kogo Harry kompletnie się tu nie spodziewał.

— Laura?! — jęknął zaskoczony. — Co ty, do cholery, tutaj

robisz?!

Laura Meadows wparowała do gabinetu z dużym flakonem w dłoni. Była blada i roztrzęsiona. Tuż za nią, ze spuszczoneymi głowami, weszli James i Fred.

— Przylapała nas — wymamrotali z zakłopotaniem.

Laura rozejrzała się pospiesznie. Na widok sparaliżowanego Horneta odetchnęła z ulgą.

— Po co tutaj przylazłaś?! — spytał grubiańsko Harry, co wprawilo w wyraźne zakłopotanie Rose. Laura kompletnie zignorowała jednak jego wrogie nastawienie.

— Wiem, że mnie nienawidzisz, ale w tej chwili to nie ma żadnego znaczenia — odpowiedziała chłodno. — Chłopcy powiedzieli mi o wszystkim. Przyszłam tu, żeby pomóc ci oczyścić się z zarzutów.

— Poradzimy sobie bez ciebie — warknął ze złością Harry, ale kiedy napotkał oburzone spojrzenia chłopców i Rose, zrobiło mu się trochę głupio i spuścił z tonu. — Masz veritaserum? — spytał niechętnie.

— Mam coś lepszego — odpowiedziała tajemniczo Laura, odkorkowując wielki flakon, który trzymała w dłoni i całą jego zawartość wylewając na fałszywego Erwina.

— Co ty robisz?! — zdumiał się Harry.

— To woda z wodospadu złodzieja — odpowiedziała Laura, odstawiając pusty flakon na biurko. — Zamówiłam ją na Pokątnej, gdy tylko dowiedziałam się, że po zamku łązi jakiś oszust udający inne osoby.

Harry'emu zrobiło się głupio. Nie mógł uwierzyć, że sam na to nie wpadł. Przecież to takie oczywiste rozwiązanie. Ta woda zmywała przecież wszelkie ślady magii. Już dawno mógł w ten sposób zdemaskować oszusta!

— Patrzcie! — zawołał z ekscytacją James, wskazując palcem na fałszywego Erwina. Spojrzenia wszystkich spoczęły na oszu-

ście.

Harry zobaczył jak długi, haczykowany nos Erwina zaczął się skracać do momentu, aż przybrał bardziej kartoflany kształt. Gęsta siwa czupryna zaczęła się przerzedzać, aż ustąpiła całkowicie miejsca łysinie. Oszust skurczył się nieco i stał się wyraźnie niższy. Kiedy przemiana dobiegła końca, Harry od razu go rozpoznał.

— Emmet Vain! — jęknął z niedowierzaniem, a wszyscy pozostali popatrzyli na niego ze zdumieniem.

— Kto taki? — spytała Rose.

Ponieważ Vain wciąż znajdował się pod wpływem zaklęcia *Petrificus Totalus*, Harry uznał, że mają chwilę, żeby opowiedział im, kim tak naprawdę jest oszust.

— Emmet Vain był kiedyś uzdrowicielem w szpitalu św. Munga. W czasie, kiedy wraz z Erwinem Hornetem prowadziłem swoją pierwszą sprawę jako auror — oznajmił.

— Czego dotyczyła ta sprawa? — spytał z zaciekawieniem James, a pozostali obdarzyli Harry'ego zniecierpliwionymi spojrzeniami.

Choć Harry'ego mocno wkurzała obecność Laury, starał się o tym teraz nie myśleć. W odmętach swojej pamięci próbował przypomnieć sobie wszystkie szczegóły sprawy, którą kiedyś prowadził.

— W dziwnych okolicznościach zginął wtedy uzdrowiciel, który prowadził badania nad leczniczymi właściwościami sadzonek jadowitej tentakuli — oznajmił po chwili zadumy. — Wszystko wskazywało na to, że zginął od jadu roślin, które badał. Dopiero zeznania Drawsa, jednego z uzdrowicieli, rzuciły podejrzenia na Emmeta. Kiedy razem z Erwinem trochę go przycisnęliśmy, przyznał się do zabójstwa.

— Dlaczego zabił? — spytała Laura.

— Edgar Plunk, ten zamordowany uzdrowiciel, miał dostać

awans zamiast Emmeta — wyjawiał z niesmakiem Harry, a pozostali pokręcili głowami z niedowierzaniem. — Tak. Ta gnida zabiła człowieka z powodu jakiegoś durnego awansu.

Wszyscy spojrzeli na Vaina, który wciąż był blady jak papier. Łypał na nich groźnie, nie mogąc się poruszyć ani odezwać.

Nagle z korytarza ponownie zaczęły dochodzić odgłosy kroków. Kiedy drzwi do gabinetu otworzyły się, stanęli w nich Dorian Conelly oraz Hermiona. Zza ich pleców zaglądali do środka Albus i Henry.

— Jesteście cali! — zawołała z ulgą Hermiona, rzucając się w stronę córki, która sprawiała wrażenie nieco zakłopotanej zachowaniem matki.

— Wiemy już, kim tak naprawdę jest Erwin? — spytał z zaciekawieniem Conelly, wchodząc do gabinetu i spoglądając na oszusta.

Harry pośpiesznie wyjaśnił nowo przybyłym osobom historię uzdrowiciela, który dopuścił się przed laty morderstwa i dzięki Harry'emu trafił do Azkabanu.

— Lada moment w zamku pojawią się aurorzy — oznajmił po chwili Conelly. — Powiadomiłem Stewarta Ackerly'ego o sytuacji. Myślę, że warto przesłuchać pana Vaina, zanim Ministerstwo weźmie go w obroty.

Pozostali gorliwie poparli ten pomysł. Laura wycelowała różdżkę w kierunku Emmeta, a Harry zdjął z niego zaklęcie. Oszust zaczął ciężko oddychać, łypiąc groźnie na wszystkich wokół.

— Nie wiedziałem, że jesteś metamorfomagiem — przyznał Harry, spoglądając na Vaina z odrazą. — Zwłaszcza takim, który potrafi całkowicie zmienić wygląd.

Oszust zaśmiał się ponuro.

— Lata praktyki — odpowiedział jadowicie. — Dzięki tobie, Potter, miałem dużo czasu na doskonalenie moich umiejętności.

— Zrobiłeś to wszystko z powodu zemsty? — spytał chłodno

Conelly, wierząc Vaina przenikliwym spojrzeniem. — Zabiłeś Erwina, ukradłeś mu tożsamość, podszywałeś się pod inne osoby, żeby siać chaos i zamęt? Wrobiłeś Harry'ego w zabójstwo Juliana Charpentiera?

Emmet potwierdził kiwnięciem głowy i zaśmiał się ponownie.

— Udawanie sprawiało mi wiele frajdy — przyznał kpiąco. — Zwłaszcza, kiedy mówiłem Ginny Potter o romansie jej męża i jego potajemnych spotkaniach z panną Turpin na ulicy Pokątnej i w herbaciarni — wyznał z mściwą satysfakcją, a Harry poczuł narastającą w nim wściekłość.

— Nie miałem żadnego romansu, ty parszywa gnido! — wycedził przez zaciśnięte zęby.

— To ty pisałeś te wszystkie okropne artykuły do Proroka Codziennego! — zawołała ze złością Hermiona, a Harry od razu przypomniał sobie inicjały autora, które wiele razy widzieli w gazecie. EV. No tak. Emmet Vain!

— Kiedy zmieniasz się w kogo zechcesz, łatwo dowiadujesz się o rzeczach, które każdy chce zachować w tajemnicy — oznajmił z zadowoleniem Vain. — Żal byłoby tej wiedzy nie wykorzystać. Uznałem, że Barnabasz Cuffe może być zainteresowany moimi doniesieniami i nie myliłem się!

— Odrażająca menda! — syknęła z pogardą Laura, a pozostali również wyrazili swoje wielkie oburzenie.

— Byłeś współnikiem Juliana Charpentiera, prawda? — spytała dociekliwie Hermiona, a Vain prychnął z pogardą.

— Wspólnik to za duże słowo — odrzekł cierpko. — Szybko zorientowałem się, czym zajmuje się ten półgłówek. Słono płacił mi za moje milczenie.

Hermiona, Laura i Rose pokręciły głowami z niedowierzaniem.

— A więc szantażowałeś go, tak? — dopytał z niechęcią Conelly. — Skoro płacił ci za milczenie, dlaczego postanowiłeś go

zabić?

Vain wywrócił oczami, widocznie rozczarowany tym pytaniem.

— To oczywiste. Bał się, że Julien wygada nam, że był szantażowany — wyjaśnił z niesmakiem Harry, a Vain przytaknął. W tym momencie Harry'emu przypomniało się coś, o czym jakiś czas temu powiedział mu Michael Corner.

— Uzdrowiciel Draws! — syknął ze złością. — Zamordowano go. To też twoja robota, co?!

Vain zaśmiał się ponuro.

— Gdyby nie Draws, nigdy nie wpadłbyś na to, że to przeze mnie Plunk nie żyje — przyznał pogardliwym tonem. — Ten palant dostał ode mnie to, na co zasłużył!

Harry aż dygotał ze złości. Miał ochotę przywalić Vainowi. Nie chciał robić tego jednak na oczach dzieciaków. Na szczęście Laura Meadows nie miała takich skrupułów. Zanim Emmet przestał się uśmiechać, walnęła go z pięści prosto w twarz. Z polamanego nosa Emmeta zaczęła obficie broczyć krew. Harry popatrzył na Laurę ze zdumieniem.

— To i tak nie zmienia niczego między nami — mruknął chłodno, kiedy chłopcy zaczęli bić brawo i pogwizdać z zadowoleniem. Conelly pokusił się wówczas o drobną uszczypliwość.

— Naprawdę lepiej ci nie podpadać, Lauro — mruknął, puszczając oko do Rose, która wyglądała na głęboko wstrząśniętą tym, co się właśnie stało.

Godzinę później do Hogwartu dotarli aurorzy. Stewart Ackerly osobiście przesłuchał Emmeta. Pod wpływem veritaserum Vain przyznał się do wszystkiego, łącznie z zamordowaniem Juliana Charpentiera. Stało się więc jasne, że Harry faktycznie jest niewinny. Baggers i Crout odstawili oszusta do Azkabanu, gdzie miał poczekać na proces. W tym czasie szef aurorów dokładnie wypytał jeszcze pozostałe osoby o szczegóły całej tej skompli-

kowanej sprawy.

— To pan przesłał mi sowę z instrukcjami, prawda? — spytał dociekliwie James. — W liście była dokładna data i godzina rozprawy oraz numer sali, w której miało być posiedzenie Wizengamotu.

Stewart Ackerly uśmiechnął się nieznacznie.

— Nie mam pojęcia o czym mówisz, chłopcze — odpowiedział, puszczając do Jamesa oko.

Przez cały ten czas Harry intensywnie rozmyślał nad wydarzeniami, które miały ostatnio miejsce. Wciąż nie dowierzał w to wszystko, co się wydarzyło. Nie dość, że został wrobiony w zabójstwo i skazany na śmierć, to jeszcze skórę ocaliły mu jego dzieciaki. Jakby tego było mało, Stewart Ackerly, nadęty bufon z Ministerstwa, który szczerze Harry'ego nie znosił, okazał się tak naprawdę całkiem fajnym gościem.

— Dzięki, Stewart. Gdyby nie ty, pewnie już by mnie tu nie było — oznajmił z zakłopotaniem, podając szefowi aurorów rękę.

Ackerly zaśmiał się z zakłopotaniem.

— Dla mnie od początku było oczywiste, że nie zabiłbyś nikogo — odpowiedział, a gdy zdał sobie sprawę, że zabrzmiało to zbyt przyjaźnie, pospiesznie dodał złośliwym tonem: — Jesteś do tego po prostu za miękki.

Harry parsknął śmiechem.

— Nie rozumiem, dlaczego to zrobiłeś — przyznał. — Dlaczego mi pomogłeś? Przecież nawet mnie nie lubisz.

Ackerly westchnął.

— Jestem aurorem. Nie pozwolę, żeby niewinny człowiek został skazany na śmierć — odpowiedział z powagą. — Nawet jeśli działa mi na nerwy tak jak ty.

Conelly, Hermiona i Harry odprowadzili Stewarta do kominka, przez który szybko dostał się do Ministerstwa Magii. Kiedy zni-

knął w szmaragdowozielonych płomieniach, Dorian odwrócił się w ich stronę i uśmiechnął się do nich szeroko.

— Cieszę się, że wszystko dobrze się skończyło — przyznał, a kiedy cała trójka odetchnęła z ulgą, dodał po chwili: — Mam dla was jeszcze jedną dobrą wiadomość. — Harry i Hermiona spojrzeli po sobie, obawiając się tego, co znowu mógł wymyślić dyrektor. — Otrzymałem sowę z Beaxubatons – wyznał Conelly. — Hagrid wraca do Hogwartu.